

Kogo obchodzi, co myśli rząd?



W 1791 roku, kiedy kongresmen James Madison opracowywał pierwsze 10 poprawek do Konstytucji – które stały się znane jako Karta Praw – nalegał, aby najważniejsza z nich ograniczała rząd przed ingerowaniem w wolność słowa. Po opracowaniu i przedyskutowaniu różnych wersji pierwszej poprawki, komitet, któremu przewodniczył, zdecydował się na kultowy język: „Kongres nie może stanowić prawa (...) ograniczającego wolność słowa”.

Madison nalegał, aby odnosić się do mowy jako „wolności” słowa, nie ze względów językowych czy stylistycznych, ale aby odzwierciedlić jej przedpolityczne istnienie. Mówiąc inaczej, według Madisona – który opracował Konstytucję, a także Kartę Praw – ponieważ wolność słowa istniała przed rządem, nie ma ona swojego źródła w rządzie. Użycie przedimka „the” odzwierciedla rozumienie tej preegzystencji przez Madisona i twórców Konstytucji.

Pierwsza Poprawka odzwierciedla również zbiorowe przekonanie twórców, że wolność słowa jest prawem naturalnym. Ma ona swoje korzenie w naszej ludzkiej naturze. Wszyscy pragniemy mówić bez skrępowania i wszyscy rozumiemy, że możemy wykorzystać naszą mowę do wyrażenia dowolnej idei, którą chcemy wyrazić bez strachu i wahania. Te tęsknoty i zrozumienie są uniwersalne – a zatem naturalne.

Twórcy Konstytucji napisali Pierwszą Poprawkę, aby skodyfikować prawa negatywne. Oznacza to, że pierwsza poprawka uznaje istnienie wolności słowa dla każdej osoby i neguje

zdolność i uprawnienia Kongresu – a po ratyfikacji 14. poprawki, wszystkich rządów – do jej naruszania. Pierwsza Poprawka nie nakazuje Kongresowi przyznania wolności słowa (nie należy ona do Kongresu); nakazuje raczej, aby Kongres nie ingerował w nią.

Karta Praw gwarantuje prawa negatywne. Ich istotą nie jest przyznanie wolności. Ich istotą są ograniczenia dla rządu przed ingerowaniem w istniejącą wcześniej wolność.

Oferuję to krótkie zrozumienie wolności słowa w naszym konstytucyjnym rządzie jako wstęp do dyskusji na temat niebezpieczeństw związanych z korzystaniem przez rząd z wolności słowa. Wiemy, że wszyscy ludzie mają wolność słowa. Ale co z rządem?

Czy rząd ma wolność słowa?

To nie jest pytanie akademickie. Krótka odpowiedź brzmi następująco: Zgodnie z teorią Deklaracji Niepodległości – że nasze prawa pochodzą od Stwórcy i są niezbywalne – i zgodnie z rozumieniem Karty Praw Madisona, rząd nie ma wolności słowa. Rząd może korzystać tylko z uprawnień, które mu nadaliśmy. Nigdzie w Konstytucji stany nie dały takich uprawnień federalnym, a ludzie nie dali takich uprawnień stanom. Nie wybieramy rządu po to, by identyfikował idee, które kocha lub nienawidzi. Wybieramy go, by chronił wyrażanie wszystkich idei.

Innymi słowy, kogo obchodzi, co myśli rząd?

W zeszłym tygodniu California Coastal Commission – niegdyś znana z odbierania ziemi bez słusznego odszkodowania – przypomniała nam, że w Kalifornii trzeba się tym przejmować. CCC odrzuciła wniosek SpaceX o pozwolenie na start, ponieważ członkowie Komisji nie zgadzali się z polityką głównego udziałowca SpaceX, Elona Muska. Jedna z członkiń Komisji stwierdziła nawet, że głosowała przeciwko wnioskowi o zezwolenie na start, ponieważ sam Musk opublikował na

Twitterze „polityczne kłamstwa” na temat FEMA i kwestii klimatycznych.

To sofistyka. Zgodnie z pierwszą poprawką nie ma czegoś takiego jak fałszywa idea polityczna.

Z pewnością ludzie pracujący w rządzie mają prawo do wolności słowa i mogą z niego korzystać. Nie mogą jednak zawładnąć rządem i wykorzystywać go jako narzędzia do nagradzania lub karania wypowiedzi. Dlaczego nie? Ponieważ kiedy rząd przemawia, ogranicza prawa innych osób do wypowiadania się, które się z nim nie zgadzają, a to mrożenie stanowi naruszenie, którego pierwsza poprawka została napisana, aby zakazać.

Chłodzenie ma miejsce, gdy rząd ułatwia niektórym swobodne wypowiadanie się lub utrudnia to innym. Rząd robi to, gdy wyraża faworyzowanie lub nienawiść na rynku idei.

Niezależnie od tego, co ktoś myśli o Musku, rząd nie ma prawa wykorzystywać dźwigni władzy przeciwko niemu w oparciu o jego polityczne wypowiedzi. Czy rząd może potępić McDonald's jako zagrożenie dla zdrowia za sprzedaż tłustych potraw? Czy może potępić grupy pro-life jako krajowych terrorystów za publiczne próby zniechęcania młodych kobiet do aborcji? Czy może potępić młodych socjalistów jako „wrogów wewnętrznych” za domaganie się konfiskaty i redystrybucji własności? Czy może potępić wolną prasę jako wroga publicznego, gdy ta ją krytykuje? Odpowiedź na wszystkie te hipotezy (ostatnia z nich nie jest dziś tak hipotetyczna) brzmi: Nie.

Pierwsza Poprawka została napisana po to, by trzymać rząd z dala od rynku idei. Cały cel Pierwszej Poprawki polega na zachęcaniu do otwartej, szerokiej, solidnej, nieokiełznanej – nawet żrącej i nienawistnej – wypowiedzi na temat rządu; wypowiedzi bez strachu lub przychylności ze strony rządu; wypowiedzi bez ingerencji rządu; wypowiedzi bez rządowych wyzwań lub nagród.

W najbardziej liberalnym stanie w Ameryce – gdzie wolność słowa była kiedyś nienaruszalna – teraz podlega ona oficjalnej dezaprobachie rządu. To znaczy, dopóki sądy nie wykonają swojej pracy polegającej na ochronie wolności słowa niepopularnej mniejszości, tak aby jednostki mogły same decydować o tym, co słyszą i w co wierzą, bez ingerencji rządu.

W Ameryce, dzięki Pierwszej Poprawce, nikt nie powinien wahać się przed publicznym wyrażaniem opinii w obawie przed gniewem rządu. I żaden rząd nie może konstytucyjnie karać ani izolować żadnej osoby lub grupy z powodu korzystania przez nią z wolności słowa. Urzędnicy państwowi, którzy nie są wierni tym pierwszym zasadom, naruszyli przysięgę stania na straży konstytucji. Dlaczego oddajemy zasady konstytucyjne na przechowanie w ręce tych, którzy je odrzucają? Dokąd nas to zaprowadzi, jeśli nie będzie kontrolowane?

ANDREW P. NAPOLITANO